

11.08.2013

## Ukryta moc żydowskiego miasta - w zaułkach dawnego Będzina

---

autor: szkieletek

"Mayn Sztetele Belz" - ile razy słyszałam tę piosenkę, tylekroć zawsze przed oczami stawał mi zagłębiowski Będzin.

Przed wojną było ich trzydzieści tysięcy.

Dziś po żydowskich mieszkańcach miasta pozostały tylko znikające z roku na rok, coraz bardziej zacierające się ślady. Niszczące relikty przeszłości, niosące ze sobą całą moc wspomnień i ogromny ładunek emocjonalny.

Jest słoneczne, letnie popołudnie. Koła roweru szeleszczą cicho na asfaltowej nawierzchni ulicy. Na chodnikach wokół mnie mieni się kolorami korowód ludzi. Wszyscy się gdzieś spieszą, większość dzwiga torby wypchane zakupami.

Nic dziwnego - dziś sobota, dzień targowy. Targ w Będzinie to odwieczny symbol miasta – jego tradycje sięgają czasów średniowiecza. Od setek lat nad Czarną Przemszą kupcy rozkładają swe towary i zachwalają je klientom. W tej kwestii na pierwszy rzut oka niewiele się tu zmieniło. Chociaż czegoś wśród straganów już brakuje, czegoś co bezpowrotnie przeminęło wraz z wybuchem II Wojny Światowej, by nigdy nie powrócić.

Gwar, tłum i unoszący się w powietrzu kurz, wzbijany setkami ludzkich stóp, szybko mnie nużą. Porzucam więc targowisko i przejeżdżam mostem przerzuconym nad rzeką, kierując rower w stronę wzgórza zamkowego. Kamienne mury i okragła baszta górują nad domami, przypominając o chwalebnej przeszłości Królewskiego Miasta Będzina.

W cieniu rosnących u podnóża zamku drzew dostrzegam kształt pomnika. Zaciekawiona przystaję przy nim i próbuję przeczytać napisy. Obok inskrypcji napisanych niezrozumiałymi dla mnie literami umieszczono na obelisku także zdania w języku polskim: "Pamięci Żydów, obywateli Miasta Będzina i okolicy, zamordowanych przez hitlerowców w okresie II Wojny Światowej. Pomnik ten ufundowano na miejscu synagogi spalonej przez okupantów w nocy z 8 na 9 września 1939 roku."

Przymykam na chwilę oczy i oto zamiast zalanego słońcem skweru widzę płomień i dym. Słyszę płacz i ludzkie krzyki. Ktoś próbuje wynieść z płomieni księgę Tory, ktoś inny ginie w dymie i ogniu, obok słychać strzały. Gdzieś dalej, ponad tym piekłem, ksiądz Zawadzki otwiera odrzwia kościoła św. Trójcy i ratuje życie grupce uciekających przed okupantem i płomieniami Żydów.

Mrugam zażawionymi od gryzącego dymu oczami i oto znowu jest słoneczny, piękny, letni dzień. Spoglądam na upamiętniający spaloną synagogę obelisk. "Niech będzie on symbolem o tych tragicznych latach bezprawia, okrucieństwa i przemocy, niech stanie się też symbolem odrodzenia i pojednania narodów wolnych, żyjących w pokoju i braterstwie."

W zamyśleniu jadę ulicą Podzamcze. Mijam niepozorny budynek dawnego żydowskiego szpitala dla położnic, którego charakterystyczny kształt facjaty zwraca uwagę okienkami przypominającymi tablice Dekalogu. Za zakrętem, po prawej stronie, wśród bujnej roślinności mającej pierwsze kamienie macew – żydowskich nagrobków. Pozostawiam rower przy bramie i wkraczam w świat, w którym niepodzielnie

króluje śmierć.

Na pokrytych mchem kamieniach wprawną ręką rzeźbiarza wyryto inskrypcje oraz pięknej urody płaskorzeźby, opisujące poszczególnych zmarłych. Oto więc mamy otwartą szafę z księgami, symbolizującą mędrca, dłonie złożone do błogosławieństwa – znak kapłanów albo świecznik ze złamanymi ramionami – alegorię przedwcześnie zmarłej kobiety. Brodzę wśród starych macew tak długo, że niemal zapominam o całym świecie. Dopiero coraz niżej padające promienie słońca wyrwywają mnie z zadumy. Biegiem ruszam ku bramie – na szczęście rower wciąż stoi na swoim miejscu!

Wspinam się teraz po schodach na szczyt Góry Zamkowej. Schody są nowe, wybudowano je niedawno w miejscu starszych, do których umocnienia użyto niegdyś nagrobków z właśnie zwiedzonego przeze mnie cmentarza. Podczas renowacji fragmenty pokrytych inskrypcjami kamieni starannie wydobyto i przeniesiono na kirkut.

Przeprowadzam rower na drugą stronę ruchliwej ulicy Kołłątaja i przystaję pośrodku placu nazwanego imieniem króla Kazimierza Wielkiego. Trzeba mieć dziś sporo wyobraźni, by dopatrzeć się w tym miejscu dawnego serca miasta. Wybudowana w drugiej połowie XX wieku dwupasmowa ulica przeorała kwadrat placu, zaburzając jego proporcję. Wiele kamieniczek wyburzono, część spłonęła kilka lat temu. Wyciągam z plecaka archiwalne zdjęcie i przyglądam się mu przez chwilę. Teraz to widzę wyraźnie. Oto jestem na będzińskim rynku!

Ruszam wolno poprzez plątaninę uliczek Starego Miasta. Z obu stron spoglądają na mnie oczodołami okien wiekowe, od lat nieremontowane i straszliwie zniszczone kamienice. Niektóre z nich wybudowano bezpośrednio na dawnych murach obronnych – w ich ścianach kryją się relikty średniowiecznych umocnień. Duża część będzińskich Żydów mieszkała właśnie tu, tuż pod murami miejskimi. Co ciekawe, po drugiej stronie fortyfikacji, już poza obszarem dawnego miasta, w miejscu, gdzie dziś rozciąga się elegancki, odnowiony skwerek, pierwotnie znajdował się najstarszy będziński kirkut. Zwłoki grzebanych tu przez dziesiątki lat osób nigdy nie zostały ekshumowane, ponadto w czasie wojny miały na tym cmentarzu miejsce egzekucje – hitlerowcy na konarach rosnących do dziś drzew powiesili kilku Żydów. Myślę o tym wszystkim i odczuwam niechęć na samą myśl o tym, że mogłabym się po takim "parku" przechadzać z psem...

Tymczasem rozglądam się uważnie, mijając dom za domem: oto na framudze rozpadających się ze starości drzwi, wiodących do jakiegoś tajemniczego pomieszczenia w przyziemiu budynku, dostrzegam ukośne wgłębienie. To ślad po mezuzie, niewielkim pudełeczku z fragmentem tory, tradycyjnie umieszczanym przez Żydów na odrzwiach domów i budynków użyteczności publicznej.

Tuż obok widzę balkon ozdobiony prostą balustradą. Czy to przypadek, czy moja wyobraźnia zaczyna już płatać mi figle? Wśród ułożonych łukowato prętów rozpoznaję znajomy kształt rytualnego świecznika, menory, symbolu Izraela. Prowadząc rower wchodzę w jedną z odrapanych bram, w zniszczone podwórko. Powyżej mojej głowy, po lewej stronie, majaczy dziwna dobudówka, która wygląda jakby lewitowała, jednym tylko bokiem doczepiona do ściany kamienicy. Chociaż jest otynkowana i posiada nowy dach oraz okno, jej kształt zdradza, że w przedwojennej rzeczywistości była żydowską kuczką, używaną podczas święta Sukkot.

Ruszam dalej, prowadząc rower pod górkę, ulicą Potockiego. Po prawej stronie mijam przytłaczającą wielkością budynek z kuszącym plakatem tradycyjnym, analogowym, kinem "Nowość", mającym

przedwojenną tradycję. Piękna i ogromna kamienica, w której "Nowość" się znajduje, należała niegdyś do bogatego Żyda, Jakuba Wienera.

Budynek, nazywany "Małym Będzinem", był niemal samowystarczalny. Poza kinem i prywatnymi mieszkaniami o różnym standardzie mieścił kawiarnię, żydowską szkołę, a nawet zamtuż! Cała masa pogmatwanych korytarzyków, połączeń, ukrytych przejść, dobudówek i zaułków, pozwalała stałym mieszkańcom tego domu zgubić w jego ogromnej kubaturze każdą obławę strużów prawa. Choć wydaje się to nieprawdopodobne, zaledwie kilka lat temu w pomieszczeniach parteru, które przez lata służyły za komórkę na kartofle i wegiel, odnaleziono pięknie zachowany dom modlitwy "Mizrachi" oraz rytualną mykwę. Odnowiona synagoga jest okresowo udostępniana do zwiedzania i zachwyca turystów swym pięknem.

Kilka domów dalej, przy Placu 3 Maja, znajduje się kolejne będzińskie чудо – rozbudowana, trójskrzydłowa kamienica, zajmująca wydłużoną działkę i tworząca coś w formie malowniczego, chociaż zaniedbanego zaułka. To Brama Cukermana. W jednym z mieszkań na pierwszym piętrze całkiem niedawno odkryto drugi z zachowanych do dziś będzińskich domów modlitwy, którym obecnie opiekuje się Fundacja Brama Cukermana.

Powoli zbliża się zmierzch, słońce krwawo zachodzi nad będzińskim zamkiem, w milczeniu przypominając o tragicznych losach około trzydziestu tysięcy żydowskich mieszkańców miasta.

Pędzę między zaniedbanymi domami, patrzac w okna opuszczonych mieszkań. Ponad połowa budynków Będzina posiada status "właściciel nieznan" lub "właściciel w Izraelu". Niejasne prawo własności nie skłania do remontowania domów, dlatego miasto wygląda, jak wygląda. Ten przykry fakt też pewne plusy – wiele budynków w dużej mierze zachowało oryginalny, przedwojenny wygląd, w tym stolarkę, a nawet – wyposażenie. W otchłaniach przepaścistych piwnic oraz na starych strychach być może kryje się jeszcze niejedna tajemnica, perełka czekająca na swojego odkrywcę.

Obszarpana, wymierająca, powoli popadająca w ruinę starówka będzińska posiada nieodparty urok i nieodgadnioną moc. Wierście mi - w zapadającym zmroku, wśród wydłużonych cieni, czasem można kątem oka dostrzec dawnych mieszkańców starych kamienic. W brudnych, powybijanych szybach pustostanów jeszcze raz ujrzeć ich zapomniane twarze. Spacerując po opustoszałych ulicach na chwilę cofnąć się w czasie i zapisać obraz minionych dni pod powiekami zamkniętych oczu.

"Konkurs"